Nr 254a. Dnia 13 września. Sobota. Dnia 1 (13) września 1884 r.

Cena Kurjera: **W Warszawie:** podana jest w nagłówku numeru wieczornego. **Na prowincji i w Cesarstwie:** opłata za przesyłkę i koszta ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* przyjmowaną być nie może.
Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie k. 3 w niedziele i święta k. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 9-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

Dziś: Mauryljana Bisk.	Wschód księżyca o godzinie 11 minut 50 w.	Wschód słońca o godzinie 5 minut 40.	Środa: Ś. Franciszka i Justyny M.
Niedziela: Podwyższenie św. Krzyża.	Zachód „ „ 2 „ 37 w.	Zachód „ 6 „ 20.	Czwartek: Józefa z Kopertynu.
Poniedziałek: Nikodema Kap. M.	Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 1 cali 9.	Długość dnia godzin 13 minut 1.	Piątek. Januarjusza Biskupa M.
Wtorek: Cyprjana B. i Eufemji.		Ubyło „ „ 3 „ 42.	Sobota: Eustachjusza Męcz.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ.

Widowiska: Teatr wielki: „Faworyta";—Teatr letni (w ogrodzie saskim): „Iskierka" i „Trzpiotka"; Teatr nowy (przy ulicy Królewskiej): „Zemsta pana Martin", „Bańki mydlane" i „Naprzeciwko". (Godzina 7 i pół wieczorem.)

Indje afrykańskie.

Towarzystwo międzynarodowe, powstałe z inicjatywy Stanleya, owego sławnego korespondenta *New-York-Heralda*, który wysłany do Afryki dla wyszukania Livingstona, nie wrócił, póki celu nie dopiął, towarzystwo międzynarodowe utworzone na wzór zeszłowiecznej kompanji wschodnio-indyjskiej, przystępuje do założenia nowego, samodzielnego, neutralnego państwa nad brzegami rzeki Kongo.

Wieść ta zelektryzowała w Europie wszystkich marzycieli o wielkich i łatwych zyskach, o nowem źródle kolosalnych fortun.

Będziemy mieli nowe Indje, które rzucą na nasze targi niesłychaną obfitość surowych produktów i staną się niepodobnem prawie do przepełnienia miejscem odbytu dla fabrykatów europejskich!

Różowe te nadzieje do bledszego cokolwiek redukują odcienia, w ostatnim swoim zeszycie, wydawane w Gotha *Mittheilungen* Petermanna.

W piśmie tem, które w ciągu 30-letniego istnienia zdobyło sobie i utrwaliło powagę w zakresie geografji i nauk w związku z nią będących, znajdujemy skreślony przez H. Wichmanna wyczerpujący obraz najnowszych badań nad terytorjum położonem między rzekami Ogowe i Kongo a zarazem jasne i trzeźwe przedstawienie obecnego stanu rzeczy nad tą ostatnią rzeką oraz nadziei, jakie pokładać można w jej owładnięciu na rzecz cywilizacji.

Ludzie najbliżej znający owe „Indje afrykańskie", jak dr Pechuel-Lösche, który przez rok był reprezentantem Stanleya nad rzeką Kongo i porucznik belgijski Braconnier, który przez blisko cztery lata nieprzerwanie Stanleyowi towarzyszył, nietylko nie wierzą, żeby się tam znajdowały w wielkich masach użyteczne surowe produkta, ale także nie przypuszczają możliwości wielkich obrotów handlowych z głębią Afryki. Kość słoniowa w małych zaledwie ilościach nadchodzi rzeką Kongo do wybrzeża, kauczuk nie jest bynajmniej tak obfity, jak przypuszczano, złota i srebra nie znaleziono dotąd ani śladu, czy zaś opłaci się eksploatacja kopalń miedzi i żelaza oraz ich transport do wybrzeży, jest to jeszcze wielkie pytanie. Co do jednego tylko zgadzają się podróżnicy, którzy kraje nad Kongo położone poznali: uznają oni zgodnie, że większa część wybrzeży, mianowicie nad środkową częścią rzeki, jest niesłychanie żyzną i przy prawidłowej uprawie mogłaby wydawać wielką obfitość cennych płodów rolniczych, gdyby nie trudność przerobienia w rolników miejscowych mieszkańców, którzy, mając wszelką łatwość zaspakajania swoich nader ograniczonych potrzeb, nie chcą się podejmować żadnej mozolnej pracy.

Europejczykowi nie opłaciłaby się samemu uprawa roli, a dopóki się nie uda przyzwyczaić krajowców do używania płodów przemysłu europejskiego, co przez zwiększenie potrzeb zniewoliłoby ich do pracy, nie będzie możebnym korzystny wywóz wielkich mas płodów rolniczych.

Jeżeli towarzystwo międzynarodowe afrykańskie rozwiąże to zadanie, to niezawodnie odda przemysłowi europejskiemu wielkie usługi, a olbrzymie sumy, jakie to przedsiębiorstwo od lat pięciu pochłania, nie będą nadaremnie stracone. Dziesiątki lat jednakże upłynąć mogą, zanim powiedzie się dokonać jakiegoś postępu w tym kierunku. Nim będzie można do tego przystąpić, muszą być przedewszystkiem uregulowane stosunki prawno-państwowe.

O prawo zwierzchnictwa nad wybrzeżami Konga ubiegają się trzej współzawodnicy.

Portugalja opiera się na prawie odkrywcy, ponieważ jednak prawa zwierzchniczego nigdy faktycznie nie wykonywała, więc mocarstwa nie mają chęci go uznać, z wyjątkiem Anglji, która spodziewa się uzyskać od Portugalji korzystniejszą konwencję handlową niż od Francji.

Prawa Francji do części terytorjum, nabytej mocą kontraktu zawartego z królem Makoko, są niezaprzeczone. Po za obrębem jednak tego terytorjum towarzystwo międzynarodowe mogłoby objąć zwierzchnictwo państwowe, co już uznały poniekąd Stany Zjednoczone, oświadczając, iż flagę towarzystwa uważać będą za flagę zaprzyjaźnionego mocarstwa. Towarzystwo w zamian zobowiązało się niepobierać żadnych ceł od wprowadzanych towarów i dozwolić osadnikom wszelkich narodowości nabywać grunta dla zakładania faktoryj. Rząd francuzki także zdaje się gotów przyznać towarzystwu afrykańskiemu prawa państwowe, żąda jednak prawa pierwszeństwa do zakupna ziemi, gdyby takowa miała być sprzedawana.

Jakich koncesyj zażądają Anglja i Niemcy dotychczas niewiadomo, w każdym razie towarzystwo będzie bardzo ograniczone w swem zwierzchniczem władztwie i nie będzie się znajdowało w położeniu tak korzystnem jak inne kompanje, które także państwa kolonjalne tworzyły, a mianowicie była kompanja wschodnio-indyjska i obecna kompanja Nowego Borneo.

Niewątpliwem zdaje się przecież, iż rywalizacja mocarstw interesowanych nie dopuści innego rozwiązania tej sprawy, jak utworzenie samodzielnego, neutralnego afrykańskiego mocarstwa.

Z przedstawienia tego widzimy, iż rzeka Kongo dużo jeszcze wód swoich wyleje do Oceanu, nim państwo Stanleya ugruntuje się na jej wybrzeżach i osadników europejskich do siebie przywabiać zacznie...

X.

Echa kąpielowe.

XXVIII.

Nauheim d. 8-go września.

Miejscowość, z której do was piszę, jest pod względem piękności położenia prawdziwym rajem.

U stóp Joannisbergu, oblana rzeką Usą, celuje wspaniałą naturą, dla której sztuka umiała być dyskretną. Na pochyłej powierzchni, usłanej dywanem traw, rozrzucono platany i lipy, ukrywające w swoich objęciach romantyczne wille. Wzgórza sąsiednie piętrzą się bukietami jodeł i świerków, poza któremi widać ruiny zamków średniowiecznych.

Nauheim bowiem, z wykopalisk wnosząc, odległe ma tradycje. Hordy w jego źródłach gorących grzały so-

44)

PANNA CHORĄŻANKA.

POWIEŚĆ Z CZASOW SASKICH

przez

Walerego Przyborowskiego.

(Dalszy ciąg.)

— To jest najniebezpieczniejszy punkt — mówił sobie Gołąbek, patrząc na okna kamienicy. Jeżeli nas chorąży wynajdzie i jeżeli jest człek z głową, a nie żaden paliwoda, to sobie zajmie kwaterę w tej oto kamienicy, będzie nas mospanie śledził, co tu czynimy, i korzystając z chwili sposobnej napadnie na nas i jak baranów zabierze. Trzeba tedy na to radzić. Ale co tu radzić i jak? Przedewszystkiem należy się przekonać, czy nas śledzą, czy chorąży, mosanie, wysłał kogo na przeszpiegi na Leszno?

W tym celu, podczas kiedy młodzi małżonkowie się ze sobą zabawiali, pan Jancenty usiadł w oknie swego mieszkania na pięterku, zkąd doskonale było widać część ulicy, tak, że nikt nie mógł się zbliżyć do bramy w murze, bez zwrócenia na siebie uwagi pilnującego Gołąbka. Siedział tak długo, nudziło mu się więc potężnie. Oczy do snu kleić mu się poczęły, aż musiał gwałt sobie zadawać, żeby czuwać. W końcu wieczór począł zapadać i posępny mrok jesiennego dnia ogarnął wszystko: i dworek, i domy sąsiednie, i ulicę. Gromady wron zleciały się do ogrodu i ponurem krakaniem, wrzawą ptasią, napełniły cichy, drzemiący w milczeniu dworek.

— Chyba już dziś spać możemy spokojnie—mówił do siebie Gołąbek. Nim chorąży, mospanie, znajdzie sobie kwaterę, oprzytomnieje, nim urządzi poszukiwania, to i my będziemy bezpieczni. Dziś już nic nie będzie, to pewno. A jutro przyjdzie Gogolewski i Rzeszotarski, to pogadamy, co czynić należy.

Tak sobie myślał Gołąbek i właśnie wstał od okna, przy którem siedział kamieniem przez parę godzin, by odejść, gdy nagle zdało mu się, że ktoś ostrożnie zbliżył się do bramy i zniknął w jej głębi.

— A to co?—mruknął—czy mi się zdaje, czy też tam ktoś jest? Chodźmy obaczyć...

Porwał z kąta szablę i zbiegł żywo po schodach na dziedziniec. Nie chcąc, by go ten ktoś, znajdujący się pod bramą, spostrzegł przechodzącego przez podwórze, słaniając się po pod bocznemi murami, chyląc i skradając dostał się do bramy, prawdopodobnie niewidziany przez nikogo. Właśnie w tej chwili poczęto kołatać do bramy. Gołąbek przedewszystkiem ostrożny, spojrzał przez szparę w deskach i spostrzegł, że pod bramą stoi jakiś wysoki oberwaniec, w łachmanach, z pałką w ręku, ślepiami niespokojnie dokoła biegającemi, słowem, mocno podejrzana figura. Przekonawszy się, że oberwaniec ów jest sam jeden tylko, odrazu powziął pewien plan i postanowił go wykonać.

Otworzył furtę w bramie i nim kołaczący mógł wyrzec słówko, ruchem szybkim jak błyskawica schwycił onego draba za kołnierz, wciągnął na dziedziniec, pchnął tak, że ten padł jak długi i podczas kiedy się gramolił z ziemi, Gołąbek zamknął furtę i zasunął rygle.

Drab tymczasem oprzytomniał już i stał na nogach. Był to chłop ogromny, patrzał dzikiemi oczyma na Gołąbka i prawą ręką szukał czegoś po zanadrzu. Ale pan Jacenty nie w ciemię był bity. Dobył żwawo szabli i rzekł:

— Słuchajno, mospanie, psi synu! jak mi słówko piśniesz, albo zrobisz jaki ruch, zasiekam cię na zrazy!...

— Ale czego jegomość chcesz odemnie?—mruknął drab.

— Zaraz się dowiesz!...

I w tejże chwili, przypatrując się lepiej przy wieczornym mroku drabowi, poznał w nim jednego z hajduków chorążego. Tak, nie mylił się: widział go w Drugni, widział pod Sulejowem, widział nakoniec dziś w Warszawie pod kolumną Zygmunta.

— A! to ty bratku jesteś z psiarni Śląskiego? na przeszpiegi tu przyszedłeś? Czekajże, psubracie, obwiesiu ostatni, dam ja ci, mospanie, przeszpiegi! Widzisz, mądryś ty, ale i ja nie głupi! Trafił frant na franta. Wyjmij mi, taki a taki synu, łapę z zanadrza, bo cię palnę przez łeb, jak mię żywym widzisz!... Ruszaj przedemną naprzód!...

— Dokąd mię jegomość chcesz prowadzić?...

— Obaczysz!—odrzekł Gołąbek.

A spostrzegłszy wychodzącego w tej chwili na ganek dworku Zaprzańca, krzyknął:

— Antek! chodźno mi na pomoc! Ułowiłem tu, mospanie, ptaszka nielada...

Kiedy zaś Zaprzaniec, zdziwiony tem wezwaniem, nadbiegł i spostrzegł onego oberwańca, patrzącego przed się ponuro, Gołąbek mu gadał:

— To jest hultaj, wysłany przez chorążego na

bie jadło, a podczas reformacji niemało tu krwi pociekło... Pierwotnym właścicielem dominium była kapituła moguncka, później hr. Hanau. W XV-ym stuleciu wyrób soli czynił tę miejscowość źródłem dobrego dochodu; prowadzono też o nią częste spory. W roku 1792-im przypadła Prusom w udziale, przy układach zaś r. 1866-go dostała się Hessji i odtąd jest w jej posiadaniu.

W r. 1872-im zniesiono w Nauheim ruletę, po której istnieje wspaniały kurhaus, a w nim szereg sal, godnych królewskiego pałacu.

Taras, obsadzony kwiecistemi rabatami, daje wspaniały widok naokół. Werandy, użwirowane aleje, szpalery świerków i grabów, utrzymane w porządku wzorowym, świadczą o staranności i zabiegach wielkoksiążęcej dyrekcji. Całość pełna prostoty i nierażąca przesadą, budzi na przychodniu urok niewypowiedziany.

Powietrze tutejsze nieco wilgotne, przesiąkłe solami, przypomina brzeg morski.

Miasteczko, rozciągające się obok, liczy przeszło 3,000 mieszkańców, którą to ludność wzmacnia sąsiedni, malowniczy Friedberg, mający około 5,000 dusz. Nauheim posiada dwa kościoły dość obszerne dla katolików i protestantów, trzy prześliczne gmachy kąpielowe, co do wspaniałości urządzenia rywalizujące z Francensbadem, który pod względem tym góruje nad innemi wodami, przepyszne jezioro z całą flotylą na usługi publiczności, wreszcie urocze wokoło spacery. Dzielnica kuracyjna, oddzielona od miasta szerokim gościńcem, obsadzonym dwoma rzędami drzew, zawiera szeregi bogatych sklepów, które w tych dniach z powodu odpływu publiczności zamykać poczęto. Sprudel, bijący wysoko w górę, robi wrażenie imponujące nawet na tych, co widzieli karlsbadzki wrzątek. W kurhauzie wszystko znaleźć można czego myśl zapragnie. Sale gier, z bibljoteką szachów, krokiet, kręgielnią, tennis i czytelnią, stosunkowo dość ubogą i... bez pism polskich.

Skoro mowa o tych, powiedzmy, że nie byłoby ich dla kogo sprowadzać! Lekarze nasi rzadko kiedy do Nauheim wysełają, to też garstka ziomków była tutaj nader szczupłą. Najliczniej figurowali przedstawiciele Kowna i Białegostoku. Z Warszawy spotkałem panią P., dla synka tu bawiącą. Należała ona pomimo skromnych toalet, do najpiękniejszych kobiet, co też korespondent *Frankf. Ztng.* w kwiecistej wzmiance jej przyznał.

Pomiędzy obecnymi poznałem Jerzego Böttehera. Pradziad jego był prezydentem Płocka za czasów okupacji pruskiej. Rodzina ta powróciła do Elblągu po ustaniu aneksji, kilkunastoletni wszelako żywot pomiędzy naszymi wycisnął na niej swoje piętno. Jerzy, lubo urodzony w Niemczech, zna język polski, a co ważniejsza, będąc w posiadaniu pamiętników po dziadzie, zrobił z nich użytek i wydał po niemiecku. Książka ta jest cennym przyczynkiem do dziejów Mazowsza za rządów pruskich.

Ogólna liczba kurujących się wyniosła dotąd 4,378 osób—jak na wody o pół godziny od Frankfurtu odległe, to niewiele.

J. Tal.

WIADOMOSOI EIEŻĄCE.

= *Praw. wiest.* podaje ostatecznie zatwierdzoną uchwałę rady państwa, mocą której nowy statut uniwersytecki zostaje wprowadzony w r. b. w uniwersytetach petersburskim, moskiewskim, kazańskim, kijowskim i odeskim; warszawski zaś pozostaje przy swojej ustawie dawnej.

= *Pet. wied.* dowiadują się, iż na wydatki ministerjum wojny skarb państwa przeznacza sumę rs. 3,383,588; w tej liczbie 2,290,447 rs. przeznaczono na płace wojskowe.

= W ministerjum komunikacyj powstaje specjalny wydział pod nazwą komitetu technicznego.

= Według *Now.* w gubernjach pogranicznych zachodnich mają wkrótce powstać specjalne komisje, celem przedsięwzięcia środków przeciwko przemytnictwu okowity; komisje będą złożone z urzędników akcyzy, urzędników administracji, jeometrów wyznaczanych przez gubernatorów miejscowych, oraz z naczelników powiatowych. Obowiązkiem każdej komisji będzie określać granice pasów, w obrębie których ma obowiązywać akcyza zmniejszona. Wszystkie gubernje nadgraniczne zostaną podzielone na trzy pasy, które razem wyniosą pas 170-wiorstowy, licząc od granicy, w każdym pasie będzie inna akcyza. Do składu pasów zaliczone zostaną gubernje: kurlandzka, kowieńska, suwalska, łomżyńska, warszawska, kaliska, piotrkowska, kielecka, radomska, lubelska, wołyńska, podolska, część północna Bessarabji i część gubernji grodzieńskiej, graniczącej z Królestwem Polskiem. Kary za przemytnictwo będą we wszystkich pasach jednakowe.

= Z dniem dzisiejszym latarnie gazowe miejskie zapalane być winny o godzinie 6-ej minut 45 wieczorem, gaszone zaś o godzinie 4-ej minut 15 rano.

= Na ulicy Nowogrodzkiej przystąpiono do rozszerzenia chodników, jak niemniej do przebrukowania ulicy.

= Półroczna licytacja fantów, zastawionych w lombardzie warszawskim, a w czasie właściwym nie prolongowanych, rozpocznie się w dniu 15-ym b. m., w poniedziałek rano.

= Ogólny dochód z produkcji rzemieślniczej w więzieniach warszawskich dał w r. z. sumę rs. 25,870.

= W dniu 9-ym b. m. odbyło się pierwsze po ferjach posiedzenie Towarzystwa lekarskiego.

= Wyszła z druku i rozesłaną została ustawa Towarzystwa ogrodniczego w Warszawie.

= *Warsz. dniew.* donosi, iż w Warszawie bawi obecnie Jan Naumowicz ze Lwowa.

= Stanisław Barcewicz udaje się w tych dniach na dłuższą wycieczkę za granicę.

= Z teatru.

Wznowienie dramatu liczącego najmniej trzydzieści lat repertuarowego wieku, ściągnęło wczoraj do teatru Letniego więcej publiczności, aniżeli niejeden nowy utwór.

Przyczyny tej niezwykłej skwapliwości widzów w zgromadzeniu się na sztukę, z której śmiać się nie można, szukać należy we wspomnieniach.

„Kobiety z kamienia” zostawiły po sobie tradycję wielkiego powodzenia, jako utwór literacki i jako popis aktorów.

Sztuka napisana na owe czasy dobrze, miała i dla nas wartość względną do doby, w której ją przedstawiono; nazwiska Ciemskiej, Komorowskiego, Królikowskiego, Stolpego, podnosiły tę wartość do prawdziwego blasku.

Na wiarę tych wspomnień, bądź osobistych, bądź też przekazanych tradycją, publiczność zapełniła widownię w Saskim ogrodzie i przekonała się o dwóch rzeczach, że „Kobiety z kamienia”, jako motyw literacki, stały się anachronizmem i że gra, której świetność streszcza się w przytoczonych wyżej nazwiskach, stała się mytem.

Dlaczego tak jest? jaki tego powód, o tem obszerniej powiemy; tymczasem wypada nam stwierdzić to rozczarowanie publiczności, które zresztą łatwe było do przewidzenia, gdyby u nas w teatrze umiano lub chciano cokolwiek przewidywać.

Co w tym razie przeważało, niechęć czy nieumiejętność, trudno rozstrzygnąć, szczególniej wobec obsady dramatu, która zdawała się i jednego i drugiego dowodzić, a sprawi niewątpliwie, że te „Kobiety z kamienia” rozsypią się wkrótce jak gdyby były z piasku i śladu po sobie nie zostawią w repertuarze...

= W interesie Muzeum pszczelniczego.

Pojawili się w niektórych miejscowościach kraju pszczelarze, którzy podając się za wykwalifikowanych przez Muzeum pszczelnicze lub nawet za delegatów tegoż, podejmują się urządzania lub prowadzenia pasiek i nie będąc dostatecznie obeznani z pszczelnictwem narażają na zawód osoby, które, polegając na firmie Muzeum, użyły ich do tego rodzaju robót.

Ponieważ tego rodzaju samozwaństwo psuje opinję instytucji, proszeni zatem jesteśmy przez zarząd Muzeum pszczelniczego o ostrzeżenie osób chcących urządzać pasieki, iż każdy pszczelarz, wychodzący ze szkoły tegoż Muzeum, zaopatrzony jest w świadectwo uzdolnienia, podpisane przez komisję egzaminacyjną i opatrzone pieczęcią Muzeum.

Kto zatem takiego świadectwa nie posiada, nie ma prawa zasłaniać się firmą Muzeum i jeżeli to czyni dopuszcza się karygodnego podejścia i nadużycia.

Jest wprawdzie wielu zdolnych pszczelarzy, którzy nie kształcili się w Muzeum pszczelniczem, ci jednak z pewnością nie podszywają się pod firmę instytucji, z którą nie mieli stosunku, gdyż jako znani w swoim zawodzie czynić tego nie potrzebują.

= Wody!

Zwracamy uwagę czyją należy na konieczność polewania alei Jerozolimskiej.

Z powodu budowy kilku domów tyle się tam na-

---

przeszpiegi; złapałem go, dopomóż mi zaprowadzić go do mnie na górę...

— Ja nie znam żadnego chorążego — mruczał drab—czego waszmość panowie chcecie odemnie?...

— Już ty się psubracie dowiesz zaraz, czego my chcemy od ciebie! Jak ja ci wsypię sto odlewanych bizunów, wyśpiewasz ty wszystko. No! ruszaj naprzód! Dam ja ci przeszpiegi!

Cisza już była zupełna we dworku i na ulicy. Czasami tylko słychać było szybki turkot przejeżdżającego wozu, lub samotne kroki przechodnia. Leszno w owej dobie było oddaloną dzielnicą, nieoświeconą prawie wcale, pełną różnego tałałajstwa, wieczorem więc rzadko kto odważał się iść na Leszno, chyba w gwałtownej potrzebie.

To też na głośną rozmowę Gołąbka wybiegł na ganek Bębnowski, wybiegła Żembrzuska i dwie jej dziewki olbrzymy, które swemi żylastemi i jak burak czerwonemi rękami mogłyby wołu udusić.

— Co to się stało?—pytał Bębnowski.

— A cóż się miało stać, jak nie to, com przewidział, mosanie—prawił Gołąbek—chorąży nie zasypia gruszek w popiele. Wysłał oto tego hultaja na przeszpiegi. Spostrzegłem go, jak się dobijał do bramy, chwyciłem za kark i oto jest...

— Coś ty za jeden?—spytał Bębnowski.

— Ubogi człowiek jestem—odrzekł drab—przyszedłem prosić o jałmużnę. Nie znam żadnego chorążego, nie wiem, co ten szlachcic chce odemnie...

— Nie łżyj! hultaju ostatni!—krzyknął Gołąbek—widziałem cię w Drugni i pod Sulejowem i dziś pod zamkiem. Znam cię dobrze, poznałem po twych ślepiach. Dziady to noszą takie hajduckie wąsiska?...

— Żebym tu zaraz skamieniał, jeżeli ja znam jakiego chorążego!—zaklinał się widocznie w przestrachu drab.

W tejże chwili otworzyły się drzwi od mieszkania Bębnowskiego i ukazała się w nich jego młoda żonka, zwabiona zapewne głośną rozmową. Popatrzała ona na draba i rzekła swoim surowym, dumnym, ostrym głosem:

— Wawrzek, nie łżyj!...

— Jaśnie panna!—zdradził się drab przestraszony.

— Tak, to ja...

I zbliżając się do hajduka, rzekła:

— Znasz mię, wiesz, że ja nie żartuję. Powiedz wszystko. Na przeszpiegi cię wysłał mój ojciec?

— Jaśnie panienko, cóż ja miałem czynić? kazali, jam musiał—sumitował się Wawrzek.

— Dobrze! odpowiadaj szczerze i otwarcie. Gdzie stoi mój ojciec?...

— Na Krakowskiem-Przedmieściu wynajął cały dom od mieszczanina...

— Czy za nami przyjechał?

— Tak, ale i na sejm podobno.

— Zkąd się dowiedział, że my tu na Lesznie mieszkamy?

— Od gwardjana Kapucynów.

— A to mnich gaduła! bodaj-że go! — mruknął Gołąbek.

Wszyscy milczeli, tylko chorążanka ze zwykłą sobie energią chwyciła całą sprawę w ręce.

— Czego chce ojciec?—pytała.

— Chce jaśnie panienkę schwytać, osiec rózgami i zamknąć w klasztorze, a pana Bębnowskiego oddać w ręce katowskie.

— Niedoczekanie jego!—rzekł Bębnowski.

— Ilu ma ze sobą ludzi chorąży?—indagowała dalej Bębnowska.

— Dziesięciu razem ze mną, ale ma podobno więcej zebrać, o co nie trudno w Warszawie, żeby z większą siłą dla pewności napaść

— Czy to wszystko prawda, co dotąd powiedziałeś?...

— Prawda, jak na spowiedzi, jaśnie panienko.

— Wawrzek, znasz mnie dobrze, więc słuchaj, co ci powiem. Ojciec nie jest wieczny i do tego chory, Drugnia będzie moją, żeby tam nie wiem co się stało! Ty jesteś poddany mój, jeżeli mnie zdradzisz, jak mnie widzisz, zasiec cię każe rózgami....

— Moja mościa pani... — przerwał jej Gołąbek.

— Cicho bądź waść, nie przeszkadzaj, kiedy ja mówię! — zawołała chorążanka swym dawnym, ostrym tonem.

Gałąbek umilkł i mruknął pod nosem:

— Taka jak była! Dzisiejsza historja nie poskutkowała. Bez rózeg mospanie tu się nie obejdzie.

Tymczasem chorążanka dalej mówiła:

— Jeżeli zaś dobrze mi usłużysz i zrobisz to, co ci każę, uwolnię cię od poddaństwa, dam chatę i grunt.

— A ja dziesięć dukatów!— dodał Bębnowski.

— Otóż słuchaj. Pójdziesz do domu, do chorążego i powiesz mu, żeśmy istotnie mieszkali na Lesznie, ale żeśmy dziś przed wieczorem wyjechali z Warszawy. Powiesz, żeś się dopytywał dokąd pojechaliśmy, ale że się dopytać nic więcej nie mogłeś, jak tylko to, że gdzieś na Litwę czy Ukrainę. Rozumiesz mnie?...

— Rozumiem, jaśnie panno.

— Uczynisz tak, jakem ci rzekła?...

— Uczynię, choć się boję okrutnie.

— Nie masz się czego bać, gadaj śmiało i odważnie. O resztę się nie lękaj. Możesz pójść swobodnie i pamiętaj to wszystko, com ci powiedziała. Jeżeli mnie zdradzisz, nic mi tem nie zaszkodzisz, bo ja się raz już wziąć nie dałam i teraz się wziąć nie dam, a siebie zgubisz. Pamiętaj o tem i idź już!...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

gromadziło pyłu z cegły i piasku, że przy najlżejszym wietrze aleja zamienia się w nieprzejrzaną dla oka Saharę.

Polewanie przytrafia się wprawdzie, lecz bardzo skąpo i nieregularnie.

= Latarnie.

Na placu Krasińskich, w samym środku, wprost ulicy Miodowej z jednej, a Sto-Jerskiej z drugiej strony, umieszczono dwie wielkie latarnie gazowe.

Jak widzimy, latarń gazowych prawie codzień nam przybywa, na co z pewnością uskarżać się nie będziemy.

= Niedogodność.

Wskutek rozszerzenia chodnika na ulicy Brackiej latarnie gazowe, stojące dawniej na brzegu, znalazły się obecnie na środku trotoaru, co stanowi niemiłą przeszkodę dla przechodniów.

Jesteśmy przekonani, że jest to niedogodność tylko chwilowa i wkrótce zostanie usuniętą.

= Z nieporządków miejskich.

Na ulicy Królewskiej z rynsztoka przy ogrodzie Saskim na całej przestrzeni od Marszałkowskiej do placu ewangielickiego, roznosi się tak nieprzyjemna woń, że niepodobna tamtędy przechodzić.

Na domiar złego w dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych, zabrano się do oczyszczania tego rynsztoka.

Zdaje się, że podobną czynność należałoby uskuteczniać bardzo rano.

= O grosz!

Chleb biały w bochenkach trzyfuntowych staniał znowu o grosz.

Wobec obfitych tegorocznych zbiorów i nieustannej zniżki cen zboża na rynkach zbożowych takie powolne zniżanie cen chleba przez panów piekarzy jest niewytłumaczone.

= Poważna rubryka.

Każdy z palaczy przyzna, iż poważną rubrykę w budżecie rozchodu stanowi wydatek na cygara i papierosy.

Jeden z naszych znajomych prowadzi od lat przeszło 30-tu skrupulatny rachunek wydatku, ponoszonego na wyroby tabaczne.

Będąc jednocześnie z powołania buchalterem lubi robić rozmaite obliczenia i w tych dniach zadał sobie fatygę obliczenia, jakąby w tej chwili posiadał sumę, kapitalizując na 5% pieniądze wydawane na cygara i papierosy.

Z ogólnego i skrupulatnego obrachunku wyszła poważna sumka 2,876 rs.

I to wszystko poszło z dymem.

Ale przecież i przyjemność nałogu coś także warta...

= Modny kamień.

Najmodniejszym kamieniem używanym do biżuterji w bieżącym sezonie jest tak zwany *oeil de boeuf*.

Zagraniczne zakłady prześcigają się w pomysłach przy wyrabianiu kolczyków, brosz, spinek i t. p. ozdobionych tym modnym kamieniem.

Jubilerzy nie omieszkali naturalnie skorzystać z okazji i cenę dawniej drugorzędnego kamienia podnieśli w górę.

Czegóż bo nie robi moda?!

= Znachorka.

Tuż za rogatką wolską obrała sobie siedlisko znachorka, lecząca wszelkie choroby za pomocą przez siebie przygotowanych leków jak niemniej i „zamawiania" lub „odczarowywania".

Szarlatanka posiada zręczne sposoby przywabiania pacjentów, tak przynajmniej można sądzić z liczby pukających do mieszkania eskulapki.

Pomiędzy łatwowiernymi nie trudno spotkać osoby zaliczane do inteligencji.

= Z ulicy.

W dniu wczorajszym na Nowolipkach, do piastunki, idącej z dziecięciem na ręku, zbliżyła się jakaś kobieta, wołając: „to moje dziecko!"

Piastunka trzymała mocno dziecko, które żałośnie kwiliło, szarpane przez nieznajomą kobietę.

Wdali się przechodnie i okazało się, że nieznajoma jest obłąkaną.

= W tramwaju.

W dniu wczorajszym w wagonie tramwajowym jednocześnie zostały okradzione dwie osoby.

Panu W. wyciągnięto z kieszeni srebrną papierośnicę, a pani J. skradziono z pod ręki paczkę zawierającą tuzin łyżeczek frażetowskich.

Kradzież została spełnioną między Podwalem a Nalewkami.

= Kradzieże.

W dniu wczorajszym w domu pod nrem 2-im przy ulicy Mostowej niewiadomi złodzieje, otworzywszy mieszkanie p. F. S. skradli srebro stołowe, wartujące 130 rs.

Z mieszkania p. J. Sz. na Ząbkowskiej ulicy pod nrem 1-m skradziono garderoby na sumę 220 rs.

Na Wiejskiej pod nrem 1-ym skradziono różne rzeczy na ogólną sumę 300 rs.

Z mieszkania p. K. J. na Twardej pod nrem 26-ym, złodzieje otworzywszy okno, skradli 110 rs. w różnych banknotach.

W mieszkaniu p. Sz. L. na Nalewkach pod nrem 9-ym skradziono 400 rs. gotówką.

= Zniknięcie.

Onegdaj z domu pod nrem 30-ym przy ulicy Leszno znikła 14-letnia Aleksandra Cygier i dotychczas pomimo energicznych poszukiwań, odszukaną nie została.

Cygier blondynka ubrana była w bronzową sukienkę.

= Podrzucenia.

W dniu wczorajszym w bramie domu nr 23 przy ulicy Świętokrzyskiej znaleziono podrzucone niemowlę płci męskiej, kilka tygodni życia liczące.

Drugie niemowlę nowonarodzone płci żeńskiej, podrzucono w podwórzu domu pod nrem 19-ym przy ulicy Wroniej.

Podrzutków odesłano do szpitala Dzieciątka Jezus.

= Za swoje.

W dniu wczorajszym na schodach domu pod nrem 9-m na Tłomackiem znaleziono podrzuconą dziewczynkę, liczącą przeszło rok życia.

Niemowlę przyjęli na wychowanie miejscowy stróż z żoną.

= Nagła śmierć.

W dniu wczorajszym w samo południe do kawiarni na Marszałkowskiej wszedł p. L. P. i zażądał herbaty.

W chwili kiedy mu przyniesiono herbatę, upadł tracąc przytomność.

Odwieziono go do mieszkania w domu położonym na przeciwko, gdzie nie odzyskawszy przytomności, życie zakończył.

= Alarmy.

Wieczór wczorajszy obfitował w fałszywe alarmy, które niepokoiły wciąż oddziały straży ogniowej.

O godzinie 8-ej wieczorem w domu pod nr 17 przy ulicy Smoczej raptownie zapaliły się w krętym kominie sadze; kominiarze 3-go oddziału straży przybyli na miejsce i ogień w kilka minut ugasili.

O godzinie 10-ej wieczorem w stronie ulicy Smoczej zauważono z czatowni ratusza silny wybuch ognia, dano sygnał i cztery oddziały straży pośpieszyły w kierunku pożaru, po przybyciu wszakże na ulicę Smoczą okazało się, że pożaru nie było.

Nakoniec o godzinie trzy kwadranse na 11-tą wieczorem przy ulicy Twardej w jednym z domów pokazały się płomienie, 4-ta część straży z koszar mirowskich natychmiast wyruszyła na miejsce, a z oddziału 1-go, dokąd dano znać o pożarze przez telefon, wysłano konnego.

I tu znów okazało się, że ognia nigdzie nie było, straż więc wróciła do koszar.

= **Wypadki.**—W domu pod nrem 8-ym na Przechodniej Helena K., służąca, niosąc ze strychu bieliznę, spadła z kilkunastu schodów i uległa złamaniu prawej ręki, oraz bolesnemu zranieniu głowy.—Na Tamce z okna 2-go piętra spadł na ulicę stołeczek i zranił w głowę przechodzącą Józefę K.—Na Marszałkowskiej w pobliżu Wspólnej dorożkarz Feliks G., zdrzemnąwszy się na koźle, stracił równowagę i spadł na bruk. Podniesiono go w stanie bezprzytomnym z ciężko zranioną głową.

= Posucha.

Skutkiem panujących w ubiegłym miesiącu upałów, ziemia do tego stopnia stwardniała, iż rolnicy z wielką trudnością odbywać mogą orkę; w gruntach gliniastych, nieprzepuszczalnych, jest to wprost nie możebnem, gdyż ziemia stała się tam prawie tak twarda, jak opoka.

Dopiero deszcze, spadłe w zeszłym tygodniu, rozmiękczyły ją cokolwiek i zrobiły zdatniejszą do uprawy.

Upały przysporzyły też strat właścicielom młynów; rzeczki bowiem i strugi powysychały tak dalece, iż młyny nie mogły być czynne.

Szkody ponieśli także właściciele parowców osobowych, wodostan bowiem Wisły obniżył się w ostatnich dniach tak znacznie, iż statki, kursujące dawniej stale między Nową Aleksandrją (Puławami) a Sandomierzem, dopływają obecnie zaledwie tylko do Zawichosta.

= Instytut agronomiczny.

Z Nowej Aleksandrji (Puław) korespondent nasz pisze co następuje:

„Do instytutu agronomiczno-leśnego w Nowej Aleksandrji (Puławach) przyjęto dotychczas ogółem 68-iu studentów.

Największego kontyngensu słuchaczów dostarczyła Litwa, Wołyń i południowe gubernje Cesarstwa.

Między zapisanymi na prelekcje studentami znajdujemy kilka nazwisk, których właściciele zaliczają się do rodzin arystokratycznych w kraju naszym."

= Na powodzian.

W Suchedniowie odbyło się niedawno przedstawienie amatorskie na korzyść powodzian.

Dochód czysty uczynił rs. 100.

= Smutny wypadek.

Z wieluńskiego donoszą nam o smutnym wypadku, jaki się przytrafił we wsi Bodzanów, w zeszły poniedziałek.

Dwie panny F., córki dzierżawcy folwarku, przyjęły zaproszenie pana S., który zaproponował przejażdżkę łodzią po miejscowym stawie.

Pan S. chwalił się, że znakomicie wiosłuje, kiedy jednak łódź była na środku stawu, niefortunny wioślarz stracił równowagę, skutkiem czego łódź przewróciła się i panny F. wpadły do wody.

W miejscu tem była straszna głębia, a tonące siostry pływać nie umiały.

Pan S. zamiast przyjść im z pomocą, płynął sam do brzegu, wołając o ratunek.

Zanim druga łódź dopłynęła na środek stawu, nieszczęśliwe panny F., po długiej walce ze śmiercią, poszły na dno.

Wydobyto obie nieżywe.

Starsza z nich liczyła 20 lat, druga była o dwa lata od siostry młodsza.

Można sobie wyobrazić straszną rozpacz rodziców, którzy dorosłe córki utracili w jednej chwili w tak tragiczny sposób.

Pośredni sprawca wypadku, pan S., ze wzruszenia, czując swoją winę, mocno się rozchorował i jest obawa, aby nie dostał pomięszania zmysłów.

= Pożar.

Z Nieszawy korespondent nasz pisze co następuje:

„W d. 7-ym b. m. powstał pożar w mieszkaniu kupca 1-ej gildji p. Goldbauma.

Przyczyna ognia, jak zwykle, pozostała niewiadoma.

Policja jednak, dopatrując w tem prostego podpalenia w widokach spekulacji na ubezpieczenie, p. G. aresztowała.

Jest to już drugi w ciągu tygodnia wypadek uwięzienia osoby ze sfer inteligentnych, podejrzanej o podpalenie.

Smutne!..."

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Apolonja z Przybyszewskich **Fiszer**, wdowa po obywatelu i fabrykancie miasta Tomaszowa, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona św. sakramentami, przeniosła się do wieczności dnia 11-go września 1884 roku, przeżywszy lat 83. W smutku pozostały syn, córki, wnuki i prawnuki zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok z kościoła św. Krzyża w sobotę, tj. dnia 13-go b. m., o godzinie **4-ej** po południu, na cmentarz powązkowski.—2892

† W niedzielę, to jest dnia 14-go września r. b., jako w pierwszą bolesną rocznicę zgonu ś. p. Anieli **Jeromin**, jedynej córki i siostry, odprawioną zostanie w kościele ewangelicko-augsburskim o godzinie **12-ej** w południe modlitwa żałobna, na którą w głębokim żalu pozostała rodzina zaprasza osoby, w pamięci których zostawiła życzliwe wspomnienia. — 2884—

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

Lwów 12-go września.

Na dzisiejszem posiedzeniu sejmowem interpelował księżę Sanguszko komisarza rządowego, czy wiadomo mu jest, że koleje państwowe i kolej Karola Ludwika ułożyły taryfę szkodliwą dla interesów kraju? Wniesiono projekt ochrony lasów górskich.

Wiedeń 12-go września.

Zapewniają, że w Tryeście od dwóch tygodni pojawiają się odosobnione wypadki cholery, które wszakże nie mają dotąd charakteru epidemicznego. Nie ulega już wszakże wątpliwości, że przewidywania dra Kocha o rozszerzeniu się zarazy po Europie ziszczą się i żaden kraj od niej ocalonym nie zostanie. W Austrji wybuchu zarazy oczekują dopiero w późnej jesieni lub w początkach zimy.

Berlin 12-go września.

Cesarz Wilhelm zamierza wyjechać w niedzielę.

Paryż 12-go września.

Brazza zajął pod francuski protektorat cały kraj Baleków pod królem Makoko (nad Kongiem; *przyp. red.*). Kraj ten przeto nie zostanie wcielonym do nowego państwa afrykańskiego, które zakłada towarzystwo geograficzne.

Rzym 12-go września.

Umowa w sprawie utworzenia biskupstwa w Bazylei i wikarjatu apostolskiego w Tessynie, została ratyfikowaną przez Watykan i rząd szwajcarski.

Neapol 12-go września.

Położenie okropne; panika nieopisana. Procesje przeciągają przez miasto, zanosząc głośne modły; na rogach ulic klęczą setki osób przed obrazami świętymi. Brak doktorów, lekarstw i grabarzów. Fabryki, koleje żelazne i arsenał musiały podwyższyć ceny roboty. W więzieniach tutejszych zmarło już 12-cie osób na cholerę.

Neapol 12-go września.

Cholera zaczyna słabnąć.

Londyn 12-go września.

Rozkaz cesarza Japonji tworzy nową szlachtę.

Prasa japońska rozpoczęła gorącą propagandę za przyjęciem religji chrześcijańskiej, a porzuceniem buddaizmu. W r. 1890-ym ma być nadaną Japonji liberalna konstytucja. Dekret o szlachcie ma wytworzyć przeto arystokrację, z której złożoną zostanie izba panów.

Konstantynopol 12-go września.

Między Diarbekirem a Muszem podniósł bunt na czele kilku plemion nowy szeik, który głosi, że ma od Mahometa posłannictwo odebrania od Rosji prowincyj przez Turcję utraconych. Gubernatorowie wysłali wojska, ale szeik ze swą ruchawką ukrywa się w górach.

Sofja 12-go września.

Wybory uzupełniające do sobranja wypadły w duchu rządowym. Większość wybranych 28 posłów należy do stronnictwa Karawelowa, reszta do obozu zachowawczego.

Sofja 12-go września.

Rząd postanowił urządzić w r. 1885-ym bułgarską wystawę narodową.

Petersburg 12-go września.

Minister spraw zagranicznych z dyrektorem i wice-dyrektorem kancelarji dyplomatycznej wyjechali wczoraj do Skierniewic.

Petersburg 12-go września.

Z Wołogdy donoszą, iż pożar zniszczył tam baraki pułku saratowskiego, prócz budynków sztabowych, pożar spowodował znaczne szkody w majątku skarbowym i osób prywatnych. Przyczyną pożaru był nieszczęśliwy wypadek.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 12-go września, godz. 6 m. 10.

Lepiej trochę niż wczoraj usposobioną była dzisiejsza giełda berlińska. Interesów robiono więcej nieco, a ożywienie było znaczne. Nader przyjazne wieści politycznej natury wpływ swój wywierały, chociaż wpływ ten walczył z uciskającym wpływem wiadomości o wroście i gwałtowności cholery w Neapolu. Wartości spekulacyjne po wczorajszem wahaniu zyskały znowu dwie marki, również nieco lepiej udziały dyskontowo komandytowe. Z wartości kolejowych tylko eksportowe dobrze się trzymały w widokach znacznych transportów zbożowych. Rynek rent obcych mało ożywiony, chociaż nowe wiadomości co do ostatniej części konwersji renty węgierskiej powinnyby go były ożywić. Wartości rosyjskie trzymały się bezzmiennie. Dyskonto prywatne podniosło się znowu o $^1/_8$%. Żyto w towarze gotowym o 25 f. drożej, na dostawę o tyleż niżej przy braku ruchu spekulacyjnego.

Berlin 12-go września, godz. 5 m. 5 popołudniu *(notowanie urzędowe giełdy).*

Bilety banku rosyjs. w tranz. natych.	207.40
Weksle na Warszawę	206.80
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	206.10
Weksle na Petersburg długoterminowe	204.—
Bilety banku rosyjskiego na dostawę .	206.75
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . .	60.—
Akcje kredytowe	503.—
Listy zastawne serja I-sza	62.20
Weksle na Londyn krótkoter.	—.—
„ „ długorminowe . .	—.—
Żyto z dostawą na jesień	137 75
Żyto na wiosnę	135.75

Petersburg 12-go września, god. 7 m. 5 wiecz.

Weksle na Londyn	$24^{13}/_{32}$ $^1/_2$
Pożyczka premjowa I-ej emisji . .	$218^1/_8$
„ „ II-ej emisji . .	$210^1/_4$
Półimperjały	8.17

Z pomiędzy kursów rubli dotyczących, jak widzimy z powyższych telegramów, tylko kurs tranzakcyj kasowych obniżył się o 20 fenigów, inne pozostały bez zmiany, a nawet kursa weksli o drobnostkę się podniosły. Różnice to nader małe jak na tak ważną chwilę tak przyjazne przedstawiającą warunki. W każdym razie jednak usposobienie panujące jest dobre i spodziewać się należy, iż dziś szacowania poranne i notowania urzędowe będą dla rubli korzystniejsze—a odpowiednio i kursa walut obcych na giełdzie naszej obniżyć się będą musiały. Kursa dnia poprzedniego były: 207.60, 206.75, 501, 137.75, 135.75.

CENY ZBOŻA

dnia 12-go września 1884-go r. na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko terespolskiej.

Pszenica: wyborowa 104—109, średnia 95—103, ordynaryjna 88—94.
Żyto: wyborowe 82 — 86, średnie 78—81, ordynaryjne 72—76.
Jęczmień: wyborowy nowy 75—88, średni — —, ordynaryjny — — —.
Owies: wyborowy 87 — 90, średni 81 — 85, ordynaryjny 75—88.
Gryka — — —. **Groch** 87 — 96, — — —. **Kasza jaglana:** wyborowa 125—130, średnia 118—123, ordynaryjna 106—115.

B. Werner et Comp.

Sprawozdanie z targu zbożowego

na placu Witkowskiego dnia 12-go września 1884 roku.

Pszenicy dostawiono około 450 korcy przeważnie o-się w gatunkach rozmaitych od ordynaryjnych aż do wyborowych.

Kupowano wcale niechętnie i ceny nawet nieco niższe niż w ciągu tygodnia płacono.

Za ordynaryjną i smolną od 5.55, 5.70, 6 rs., a nieco lepszą 6.15 i 6.30 płacono; pstra i dobra 6.40, 6.50, biała 6.60 i 6.67 $^1/_2$ osiągała, wreszcie niewielkie ilości wyborowej po 6.70 i 6.75 kupiono.

Żyta około 500 korcy wystawiono na sprzedaż w gatunkach również rozmaitych.

Płacono więc wyborowe 5.05—5.15, średnie dobre 5 rs., wadliwe stosownie do gatunku 4.20—4.50.

Drobne ilości jęczmienia ogółem około 70 korcy rozprzedano po 4.20, 4.27 $^1/_2$ i 4.50 stosownie do gatunku.

Owsa, jak na dzień piątkowy, bardzo niewiele, zaledwie 270 korcy.

Sprzedawano drogo przy usposobieniu mocnem, a mianowicie od 2.90 do 3 i 3.30 za korzec.

Siana również mniej niż zwykle w dzień na nie targowy. Płacono ceny wysokie 30—40, koniczynę 45 do 50 kop. za pud.

Słomy dosyć. Cena nizka 25—28 kop. za pud.

J. Wl.

Sprawozdanie z targu artykułami żywności.

Z artykułów żywności staniał w tygodniu minionym o drobnostkę chleb—a mianowicie o pół kopiejki na bochenku trzyfuntowym. Bułki w cenie niezmienione, pozostają też pod względem rozmiarów niezmienione, pomimo, iż wobec niskich cen zboża i mąki. spodziewano się pod tym względem pożądanych dla publiczności zmian.

Dowóz bydła rogatego na targ praski był w bieżącym tygodniu nieco mniejszy niż w poprzednich i dochodził zaledwie do 1,500 sztuk wołów stepowych. Wskutek tego cena wołów podniosła się, a w następstwie podrożało też i mięso, tak iż za polędwicę płacić musiano do 30 kop.; mięso na pieczeń 14 do 15 kop., wołowe $12^1/_2$—13 kop. za funt. Dowóz mięsa bitego również nieco mniejszy, wynosił 2,500 pudów.

Ozór 75 do 10 kop., cynadry 25, cztery nogi 80, flak 75 k. Funt łoju w detalicznej sprzedaży 16—18 kop.

Cieląt mało, przy małem jednak zapotrzebowaniu ceny niezmienione. Płacono za dyszek i kotlet 18, inne części 15 kop. za funt.

Móżdżek 15, cztery nóżki 20, wątróbka 25 kop.

Baraniny bardzo dużo, wskutek wielkiego dowozu baranów na rynek właściwy. Sprzedawano je po 4—7 rs. za sztukę. Ceny baraniny: 10 — 12 kop., wyjątkowe części 14 kop. za funt.

Wieprzów dowóz ciągle bardzo znaczny i pokup ze strony kupców niemieckich również chętny. Wieprzowinę płacono od szynki 15, schab 18, inne części 14 kop. za funt.

Cynadry 20 kop., słonina 20—22, sadło 22 kop. za funt. Kiełbasa 20 kop. za funt.

Drób z powodu zjazdu i większych zapotrzebowań droższy. Płacono indory po 3—5 rs., indyczki 1.80—2.50 za sztukę. Perliczki młode 40 kop., kury i koguty stare 45—74 kop. sztuka. Gęsi żywe do karmienia od 1.20, kaczki 30—75 kop. Kurczęta żywe 20—45 kop., bite pulardki 50—90, kaczki bite 50—80, gęsi również bite 1.20—1.80 za sztukę.

Jaja po 1.05 do 1.10 za kopę.

Zwierzyny mało. Zające małe, bo innych nie ma jeszcze, płacono 1—1.50 k. Kuropatwy 75 kop. do 1 rs. za parę.

Ryby żywe, szczupaki i karasie 35 kop., karpie 30, liny $32^1/_2$, węgorze 33, piskorze i drobne rybki żywe 5—10 kop. za za funt.

Śnięte szczupaki i karasie po 20 kop., liny, karpie i t. d. 15 kop. za funt. Jesiotr $28^1/_2$ kop. za funt.

Raki od 20 kop. do 2 rs. za kopę. stosownie do wielkości.

Nabiał droższy z powodu suszy, która dotknęła mocno pastwisk. Masło solone t. z. litewskie 35 kop. funt. bez soli 40, śmietankowe w sklepach do 60 kop., dostawione zaś przez kolonistów dosyć obficie po 30—$37^1/_2$ kop. za funt. Śmietana 15—25, mleko świeże 10 kop. kwarta.

Serek mały 20 kop., uważać tu należy, iż włościanki wyrabiają sery w formie owczych i takowe tanio po 15 kop. sprzedają za owcze.

Mąka po obniżce w sprzedaży hurtowej staniała też i w detalicznej, płacą za krupczatkę w workach pięciopudowych 8.25, 9.25, 10.25 do 12.25, stosownie do gatunku.

Kasza jęczmienna krajowa 8, zagraniczna 11 kop. kwarta. Manna 10 kop.. ryż 12—15 i kop. funt.

Ogrodowizny z powodu suszy coraz droższe. Ziemniaki od 5 kop. garniec. Kapusty bardzo mało. Ogórki do kwaszenia 50 kop. kopa. Kalafjory 5—20 kop. sztuka, pomidory 2—4 kop. Marchew, buraki i włoszczyzna dosyć tanie.

Z owoców najtańsze arbuzy, ważący 12 funtów płaci się 30 kop. Winogrona od 25—35 kop. funt. Śliwki węgierki 7 kop. kwarta. Jabłka i gruszki drogie.

J. Wl.

Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

POCIĄGI	Odchodzi (godziny)	(minuty)	Przychodzi (godziny)	(minuty)
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	50 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	55 p. poł.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	50 wiecz.	10	10 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	6	15 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	35 wiecz.
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	4	40 po poł.	8	25 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł.
Osobowy 3 klasy	8	15 rano	7	48 wiecz.
Osobowo-towarowy 3 klasy . . .	10	— wiecz.	8	13 rano
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Mrozów .	5	30 po poł.	9	18 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 2 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Osobowy 3 klasy	6	48 wiecz.	3	33 rano
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	9	8 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	2	40 po poł.	2	— po poł.
Osobowy	8	— wiecz.	8	12 rano
Osobowy do Lublina	7	45 rano	10	54 wiecz.
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	6	50 wiecz.	10	43 rano
Osobowy	9	20 rano	8	17 wiecz.
Osobowo-miejscowy do Nowo-Georgiewska	4	— po poł.	9	18 rano

Pociągi spacerowe.

a) w każdą niedzielę i święto:

Do **Skierniewic** oraz stacyj i przystanków pośrednich, pociągami odchodzącemi o godzinie 6-ej, 7-ej i 10-ej rano, oraz o 3-ej m. 15 po południu. Powrót tylko oddzielnym pociągiem, przybywającym do Warszawy o godzinie 11-ej m, 5 wieczorem.

Do **Mrozów** oraz stacyj i przystanków pośrednich, osobny pociąg wychodzący z Pragi o godzinie 9-ej minut 50 zrana, a powracający na Pragę o godzinie 9-ej minut 59 wieczorem.

b) w każdą sobotę i w przeddzień każdego święta:

Do **Ciechocinka**, wyjazd każdym pociągiem kolei bydgoskiej, powrót w poniedziałek lub nazajutrz po święcie, również każdym pociągiem.

— **Statki parowe** odchodzą z Warszawy do Płocka codziennie (oprócz niedziel) o godzinie 9 z rana. — Z Płocka do Warszawy codziennie (oprócz poniedziałku) o godzinie 8 z rana. — Z Nowej-Aleksandrji (Puław) do Sandomierza w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 5 min. 30 z rana. — Z Sandomierza do Nowej-Aleksandrji (Puław) we wtorki czwartki i niedziele o godzinie 7 z rana. UWAGA. Bilety spacerowe do spotkania statku idącego z Płocka po rs. 1 od osoby.

— **Statek „Zefir"** kursuje, utrzymując stałą komunikację pomiędzy Nowo-Aleksandrją (Puławami) a Sandomierzem. Odpływa z Nowej-Aleksandrji w niedziele, wtorki i czwartki o godzinie 5-ej z rana; z Sandomierza zaś z powrotem w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 7-ej z rana.

W Drukarni Kurjera Warszawskiego—Plac Teatralny nr. 475c (nowy 5). Дозволено Цензурою—Варшава 1 (13) Сентября 1884 г.
Redaktor Wacław Szymanowski.—Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski.—Wydawca Gustaw Gebethner.